ORGAN ZWIĄZKU KANIOWCZYKÓW I ŻELIGOWCZYKÓW

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM
W-wa, marzec 1938 r.
ROK VI NR. 3

GŁOS KANIOWCZYKÓW i ŻELIGOWCZYKÓW

TREŚĆ:

DWIE DATY

Dziewiętnasty marca — to święto całego narodu. Manifestacja uczuć głębokiej i wiecznie trwającej czci dla pamięci Tego, pod którego przewodem budowała się wielkość narodu, potęga naszej armii.

W dniu tym cała Polska składała i składa hołd serc wdzięcznych Wielkiemu Polakowi Pierwszemu Marszałkowi Polski.

Dziś stojąc w skupieniu przed pałacem belwederskim, pod który chodziliśmy nie tak dawno radośnie i szumnie z pochodniami i muzyką, dziś gdy okna pałacu są ciemne, a w sercach żal ogromny, że nie ma już „Dziadka“ między nami, przychodzą na pamięć słowa, którymi Prezydent Rzeczypospolitej żegnał odchodzącego w nieśmiertelność Marszałka.

„Królem był serc i władcą woli naszej. Brał we władanie serce po sercu, duszę po duszy, aż pod purpurę królestwa swego ducha zagarnął niepodzielnie całą Polskę. Wielkie dziedzictwo pozostawił w spadku po sobie ten potężny władca serc i dusz polskich...

U bram domostw naszych postawmy warty, byśmy bezcennego kruszcu cnót przez Niego pozostawionych nie uszczuplili, niczego po Nim nie uronili“.

W dniu 19 marca przed Jego Wielkim Duchem kornie chyląc czoła, w głębi duszy szepcemy ku czci Jego ciche słowa modlitwy i błogosławieństwa.

* * *

Jakby symbolicznym zbiegiem okoliczności obok tej daty stanęła druga. W dniu 18 marca obchodzimy uroczyście dzień Imienin Marszałka Polski Edwarda Rydza-Śmigłego.

Żołnierz niezłomny Wielkiego Marszałka, współtowarzysz Jego oręża i następca na naczelnym posterunku obronnym Rzeczypospolitej, wziął na siebie straż nad Wawelem Jego Ducha, którym jest Polska cała.

Ku Niepodległej szedł od zarania młodzieńczych lat poprzez drużyny strzeleckie, legiony, P. O. W., przez Wilno, Inflanty, Dyneburg, Ukrainę, Kijów, znad Wieprza nad Niemen z Józefem Piłsudskim, wierny Jemu zawsze, bo w Nim widział Serce Polski Odrodzonej

To też w dniu Imienin Marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego wraz z całą Polską wznosimy na cześć Jego z serca płynący okrzyk: Niech żyje!

JAK TEN NA SERCU ROSSY LEGION ŻOŁNIERZY

(w trzecią rocznicę)

Cmentarz Rossy spowiła mgła srebrnym welonem,
Przy Pani Ostrobramskiej uklękam w pokorze,
Noc już. Od mauzoleum złote biją zorze
I splatają się w górze w świetlistą koronę.

Nieruchomi w baczności wartują żołnierze,
Obok hufiec poległych — szereg płyt kamiennych —
Hufiec wierny legł tutaj jak strażnik płomienny,
Któremu Wódz za życia straż nad Wilnem zwierzył.

Tam w dole — Wilno miłe, Panie Komendancie,
Tu na górze — listowia złotego kobierce
I wprochu Serca Matki, Twoje żywe Serce
I nagrobków żołnierskich szeregi powstańcze.

Więc przyklękam ucichły z modlitwą na ustach,
Żołnierz Twój, już e bliski tego szańca wiernych,
Co Rozkaz Twój spełniwszy, sen śnią nieśmiertelny,
Sen wieczny, nieprzespany, w mgieł srebrzystych chustach.

Niosę krótki meldunek, bo czas szybko bieży:
Serce przyniosłem tutaj, serc żołnierskich łunę,
Aż w ordynku ostatnim położę się w trunę
Wierny jak ten na Rossie legion żołnierzy.

GWIDO TRZYWDAR RAKOWSKI



ŻYCZENIA ŻOŁNIERSKIE

(na dzień imienin Naczelnego Wodza)

Jakby ptaków lotne sznury
Po jasnym niebie,
Tak dziś płyną Generale
Serca do Ciebie.

Chodziłeś Legjonami
Z Panem Marszałkiem,
Wierny byłeś Jemu sercem
Zawsze i całkiem.

Hej, chodziłeś lasem, borem
Ze swym żołnierzem,
Żołnierzowi wzorem byłeś,
Żołnierz ci wierzył.

Kiedyś, Wodzu, dziś komendę
Objął nad wojskiem,
W dani niesie Ci kolendę
To wojsko polskie.

Ono wzrosło z tych strzeleckich
Mundurów siwych,
W siwej kurtce Pan Marszałek
Sen swój śni cichy.

Więc do Ciebie z przyśpiewami
Płynie pieśń stara,
Jak chodziła z Legjonami,
A z pieśnią wiara.

Żyj nam Panie Generale! —
Rzesze bezmierne
Tobie serca dziś oddają,
Jak Tyś dał wierne!

GWIDO TRZYWDAR-RAKOWSKI



NA MARGINESIE UGODY Z LITWĄ

Na prowokacje litewską — cały naród Polski w ostrej formie zareagował.

Bez różnicy środowiska, klasy i przekonań — spontaniczną wiedziona siłą cała Polska dała jednolity wyraz: „na Kowno i Kłajpedę!".

Samo jednak ustanowienie stosunków dyplomatycznych i komunikacyjnych pomiędzy Litwą a Polską, — jeszcze nie przesądza korzystnego załawienia sprawy na przyszłość.

Pamiętamy wszak, że przed 18-tu laty i z Rosją bolszewicką nawiązaliśmy stosunki dyplomatyczne i zostały ustanowione obustronnie poselstwa, lecz niestety zamiast polepszenia sytuacji, oraz uratowania polskiego stanu posiadania na Podolu i Kamieńcu Pod., który przecież już w 1434 roku należał do Polski, pozostało tam obecnie jedno tylko cmentarzysko — śladu niema z polskiej ludności, kultury i zabytków.

By nie być gołosłownym, przedstawiamy niżej żywą statystykę i obraz spustoszenia na Podolu dokonanego przez Rosję sowiecką, która od 18-tu lat posiada wszak z Polską stosunki dyplomatyczne.

W 1911 roku, profesor Uniwersytetu odeskiego Aleksander Buczyński obliczył ilość ludności polskiej na terenie Rosji na 4.289.000 osób. Prof. Buczyński objął statystyką Polaków zamieszkałych: na Syberii, Kaukazie, w Rosji centralnej, Finlandii, Bessarabii i guberme — Podolską, Wołyńską, Mińską i Kowieńską.

Statystyka ta nie była ścisła, gdyż prof. Buczyński dane te czerpał z rosyjskich urzędowych źródeł, gdzie Polacy wyznania prawosławnego i Polacy katolicy, którzy znajdowali się na służbie państwowej — nie byli objęci tą statystyką. — Prof. Buczyński w uwadze swego sprawozdania obliczał ilość takich Polaków na 410.000, czyli razem na ówczesnych obszarach — za wyjątkiem Królestwa Polskiego — do zachodniej linii, to jest wyżej wymienionych zachodnich guberni, na terenach Rosji do 1911 roku, zamieszkiwało 4.699.000 Polaków.

W 1915 roku, na skutek zarządzenia naczelnego dowództwa armii rosyjskiej — dokonano masowej ewakuacji ludności polskiej — z Galicji, Królestwa Polskiego Bessarabii i krajów nadbałtyckich, — do centralnej Rosji i Syberii.

W 1916 roku, po ustaleniu linii frontu: Prut — Zbrucz — Stochód, aż do Rygi, — w początku 1917 roku, „Piotrogrodzki Komitet Pomocy Ofiarom Wojny" i „Krasnyj Krest Ziemskoho Sojuza" — obliczyli, że ilość ludności polskiej — ewakuowanej z wyżej wymienionych prowincji (według rejestracji tych instytucji) w głąb Rosji wyniosła około 1.100.000.

Na podstawie tych danych i poprzedniej statystyki prof. Buczyńskiego, — w lipcu 1917 roku „Naczelny Polski Komitet Wojskowy" w Piotrogrodzie („Naczpol") określił liczbę Polaków, zamieszkałych na terenie Rosji na 5.799.000 ludności cywilnej. — Do tej liczby „Naczpol" — dodał jeszcze 420.000 wojskowych Polaków — będących wówczas w armii rosyjskiej i w oddziałach polskich na terenie Rosji.

Czyli do połowy 1917 roku na terenie Rosji znajdowało się wojskowych i cywilnych Polaków: — 6.219.000.

Na podstawie tej liczby Polaków, zamieszkałych wówczas w Rosji „Polski Komitet Wykonawczy na Rusi" i Związki wojskowe polskie zażądały od rządu Kiereńskiego: przedstawicielstwa polskiego w parlamencie, gmin polskich i wojskowych oddziałów polskich.

Rząd Kiereńskiego zgodził się na żądania Polaków i we wrześniu 1917 roku, Polacy przystąpili do własnych wyborów do Konstytuanty Republiki rosyjskiej.

W tym czasie, t. j. jesienią 1917 r. podczas przeprowadzenia spisu ludności polskiej — przez gminy polskie na terenie Rosji i przygotowań wyborczych do Konstytuanty, — nastąpił przewrót bolszewicki, który zerwał wybory do Konstytuanty, (zgromadzenia narodowego).

W chwili przewrotu bolszewickiego oficjalny spis ludności polskiej już był dokonany i lada dzień miał być ogłoszony urzędowo.

Wskutek tych wypadków oficjalny wynik cyfrowy spisu ludności polskiej nie został ogłoszony z całego terenu Rosji. Natomiast na obszarach zajętych wówczas przez wojska atamana Petlury, „Polski Komitet Wykonawczy na Rusi", oraz Polska Rada Narodowa w Kamieńcu Podolskim dokończyły spisu ludności i jego wynik został oficjalnie ogłoszony w lutym 1918 roku.

Według tego spisu — dokonanego w 12-tu powiatach: Kamienieckim, Płoskirowskim, Staro-Konstantynowskim, Uszyckim, Latyczowskim, Olhopolskim, Bracławskim, Jampolskim, Mohylowskim, Białocerkiewskim, Winnickim i Humańskim (bez Kijowa i Bessarabii) — ludności polskiej w tych powiatach zamieszkiwało 1.826,000.

Pokaźna ilość ludności polskiej w tych powiatach Podola i części Kijowszczyzny, — tłumaczy się tym, że Podole po lewej stronie Zbrucza, — posiada większy procent Polaków — niż po prawej stronie, to jest w Małopolsce.

W powiatach Płoskirowskim i Kamienieckim — ludności polskiej jest więcej niż ludności ukraińskiej; — znajdują się tam całe osiedla i wsie od wieków mazurskie. Wszystkie miasta na Podolu: Kamieniec, Mohylów, Jampol, Ladyczów. Olgopol, Bracław i Humań — posiadają bardzo cenne zabytki polskie: pałace królów i hetmanów polskich, klasztory i kościoły, jakoteż mnóstwo różnego rodzaju fabryk.

Ekonomiczny polski stan posiadania w tych powiatach był bardzo silny. — Do wybuchu wojny światowej, t. j. do 1914 roku, w wyżej wymienionych 12-tu powiatach, należących do ludności polskiej znajdowało się 17 cukrowni, 11 gorzelni, 13 browarów, 320 olejarni, 432 tkalni, 620 młynów ra-

zowych, 105 młynów walcowych, 32 młyny wiatrowe, 11 fabryk sukna, 34 fabryk naczyń żelaznych 184 fabryk naczyń glinianych, 26 fabryk powozów, 3 fabryki wód mineralnych i 12 pięknych zakładów chowu koni — słynnych na całą Europę.

W 12-tu wyżej wymienionych powiatach znajdowało się: 32 klasztory, 112 kościołów parafialnych, 320 kaplic.

Przeciętna liczba duchowieństwa katolickiego przy wyżej wymienionych świątyniach wynosiła do 1914 roku od 700 do 760 osób.

W 1917 roku, po wskrzeszeniu Diecezji Podolskiej, — Polski Komitet Wykonawczy na Rusi i Polska Rada Narodowa w Kamieńcu — wyrewindykowała od władz rosyjskich 32 Kościoły i 7 Klasztorów — swego czasu skonfiskowanych przez władze rosyjskie. Pozatym rewindykacji uległo 28 majątków i 18 gmachów, należących do Kościołów.

Czyli w 12-tu wyżej wymienionych powiatach — ludność polska posiadała 503 świątyń — obsługiwanych przez wyżej wymienionych księży. Taki Stan posiadania narodowego religijnego i ekonomicznego, trwał do 11. V. 1918 roku, to jest do czasu bitwy pod Kaniowem.

Po bitwie pod Kaniowem i rozproszeniu się wojska Polskiego, — liczba ludności polskiej w tych powiatach zmniejszyła się, gdyż eksteminacja osobowa i ekonomiczna — ludności polskiej w tych powiatach przeprowadzona była w gwałtowny sposób, — tak przez rządy ukraińskie, jakoteż przez bolszewików.

Po zawarciu pokoju z bolszewikami i ustaleniu linii granicznej na Zbruczu, — na Podolu pozostała jedna tylko organizacja polska: „Straż Kresowa Okręgu Podolskiego“, która konspiracyjnie działała na terenie bolszewików do końca 1924 roku.

Po wykruciu i zniszczeniu — przez bolszewików tej organizacji żadna inna organizacja polska w tych powiatach do dziś nie istnieje.

Według statystyki „Straży Kresowej Okręgu Podolskiego“ (przeprowadzonej po ewakuacji Wojsk Polskich z Podola w 1920 roku), do końca 1922 roku — ilość ludności polskiej w 12-tu powiatach wynosiła 1.500.000.

Co się obecnie dzieje i jaka dokładna ilość Polaków zamieszkuje w tych powiatach i w ogóle w bolszewii — dokładnych informacji za wyjątkiem bolszewików — nikt nie posiada i posiadać nie będzie, bowiem żadne prawidłowe źródła w tym stanie rzeczy nie są dostępne. Musimy się obecnie kierować tylko źródłami, jakie zdobywamy nienormalną drogą.

Ogromny procent ludności polskiej na tych terenach — zaniepokoił swego czasu władze sowieckie, które w 1925 i 1926 roku, zorganizowały „Polskie Narodowościowe Rejony“. — System organizacyjny i opiekę nad tymi rejonami objęli polscy komuniści pod przewodnictwem Skarbka, Marchlewskiego i Kohna.

Ponieważ jednak ludność polska na tych terenach — posiadająca wysoki stopień wychowania religijnego i narodowego — nie dała się zasymilować i uledz komunizmowi, przeto bolszewicy zastosowali w stosunku do tej ludności straszny teror i prześladowanie.

Wskutek powyższych okoliczności — w 1926 i 1927 roku bolszewicy wysiedlali oporną ludność polską do guberni Wschodnich większość rozstrzeliwując na miejscach. — Tak, że w 1928 roku w „Polskich Rejonach Narodowościowych“ w tych 12-tu powiatach, zostało tylko około 590 tysięcy „Polaków“ — składających się przeważnie z młodzieży (szkół i wychowania bolszewickiego) i różnego rodzaju wykolejeńców. — Reszta zaś ludności polskiej około miliona ludzi, w większości wyginęła z głodu, częściowo została rozstrzelana, a bardzo znikomy procent dostał się na Syberię.

Obecnie polskie życie narodowe, religijne i ekonomiczne — poza polską komuną, nie istnieje.

Za wyjątkiem jednego Kościoła w Kamieńcu Podolskim (w Kamieńcu było 9 Kościołów), na całym terenie tych powiatów — wszystkie Kościoły poprzednio wymienione — są zamienione na teatry, kina, składy zboża i stajnie dla bydła.

Przedsiębiorstwa zniszczone, a częściowo objęte przez „Kołchozy“, zaś majątki ziemskie przez „Sielchozy“.

Jeżeli chodzi o księży, to wielki zastęp duchowieństwa, jaki jeszcze istniał w 1920 — 1922 roku, obecnie już nie istnieje. Jedni zostali rozstrzelani, inni zaś wymarli w aresztach. — W Kamieńcu żyje jeszcze jeden z męczenników Ksiądz Dworzecki, którego bolszewicy zostawili w spokoju — jako „nieszkodliwego“ bo drugi rok leży chory.

Znikoma ilość ludności polskiej w Kamieńcu posługi religijne dokonuje sama.

Dużo ludności polskiej z Podola i Wołynia osiedliło się na Kaukazie i Krymie. — Niektóre osoby powracają na zachód z „ssyłki“, ale tylko do guberni Kijowskiej, Czernigowskiej i Smoleńskiej i to na wyraźne prośby rodzin „komunistycznych“ tam zamieszkałych.

W żadnych wypadkach nie wolno powracać „wysiedleńcom“ na Podole i Wołyń do „Rejonów Polskich“, aby rejony te nie zaraziły się „duchem burżuazji“.

Według dokładnie nie sprawdzonych źródeł — pochodzących od licznych emisariuszy naszych na terenie Rosji i niektórych instytucji interesujących się tą sprawą, ilość ludności polskiej, wraz ze skomunizowaną, — w Sowdepii znajduje się jeszcze około 3-ch milionów ludzi, czyli prawie połowa tej ludności — w ciągu kilku lat została wytępiona.

W 1926 roku oficjalne „sprawozdanie“ bolszewickie — określiło ilość ludności polskiej — zamieszkałej na terenach przez nich zajmowanych na 782,000, zaś według oficjalnych sprawozdań sowieckich z 1929 roku — ilość ludności polskiej w Sowdepii — powiększyła się do 820.000 ludzi.

Według naszych bezstronnych informacji — posiadanych z wiarygodnych źródeł — rzecz przedstawia się następująco:

1) liczba 820,000 „ludności polskiej“, którą sowiety podają w swojej statystyce, że „przyznaje się do narodowości polskiej“ — jest prawidłowa, z tem, że obejmuje ona tylko tych „Polaków“, któ-

rzy figurują w ewidencji partii komunistycznej i „Komsomołu".

2) Pozostała liczba ludności polskiej na całym terytorium Rosji t. j. w ilości 2.180,000 — nie jest objęta żadną statystyką, gdyż uważana jako element uciążliwy i szkodliwy dla władzy sowietów.

3) Ludność polska, która nie dała się ugiąć komunie i zachowała swój charakter narodowy — nie pozostaje w żadnych prawach państwa komunistycznego i nie korzysta z żadnych jego „przywilejów".

5) Władze sowieckie uważają tego rodzaju Polaków — (do polskiej ludności, sowiety doliczają i innych „wrogów narodu", jak narodowość ormiańską, i kałmycką, ukraińską, białoruską i inne) za „wrogów sowietów" i z tych względów prowadzą obecnie niesłychany w dziejach ludzkości teror i zniszczenie.

4) Z tych względów — ludność Polska, nie tylko, że nie jest objęta spisami obywateli sowieckich — lecz wyjęta z pod ogólnego prawa komunistycznego.

Oto istotny stan rzeczy życia polskiego w Rosji w ogóle, a na Podolu w szczególności.

M.

ZDOBYCIE MIŃSKA LITEWSKIEGO

przez żołnierzy I-go Polskiego Korpusu w dniach 19, 20 i 21 lutego 1918 r.*)

Nad mogiłą żołnierza płakać nie przystoi czcić tylko jego pamięć należy.
Pokoleniom następnym przekazać wspomnienie bohaterskich jego czynów.

Dzień dzisiejszy czcimy jako 20-tą Rocznicę bohaterskiego czynu, gdy żołnierz polski „tułacz na obczyźnie" zdobywał i wywalczał sławę oręża polskiego.

Podstępne działania sowieckich narodowych komisarzy spowodowały pod koniec 1917 r. i początek 1918 r. częściowo rozbrojenie niektórych oddziałów wojska polskiego, wchodzących w skład I-go Polskiego Korpusu i przeszkodziły w przeprowadzeniu wyznaczonej przez gen. por. Dowbór Muśnickiego koncentracji tego korpusu.

Zdobycie twierdzy Bobrujskiej. okupowanie terenu w trójkącie Berezyny i Dniepru — dało podstawę do dalszego tworzenia wojska polskiego na wschodzie do walki z bolszewickimi hordami, którym nie wsmak była obrona ładu i porządku w okupowanym przez patriotyczne wojska polskie terenie. Żołnierze I-go Polskiego Korpusu odcięci od swoich sił głównych lub należący do oddziałów polskich, konsystujących stale w Mińsku Litewskim, dążyły do wzmożenia za wszelką cenę sił tegoż Korpusu, przedzierając się do Bobrujska lub tworząc partyzanckie oddziały dla dywersji na tyłach wojsk bolszewickich.

Obecni w Mińsku Litewskim przedstawiciele Naczelnego Komitetu Wojskowego w porozumieniu z Dowódcą I-go Polskiego Korpusu, uznając celowość tych zadań i pragnąc ująć akcję w karby organizacji wojskowej, powołały do współpracy kilku oficerów i lekarzy, znajdujących się na terenie Mińska. Z pośród nich zawiązała się organizacja tajna.

Pracę tajnej organizacji podzielono:

Pracę wojskową powierzono pkpt. Matuszewskiemu Ignacemu,

pracę wywiadowczą — dr Hubickiemu i porucznikowi M. Łebkowskiemu,

pracę kolejową i komunikacyjną — dr Biernackiemu Władysławowi,

pracę finansową i aprowizacyjną — ppłk. Przeździeckiemu.

Tajna organizacja dzielnie sekundowana przez miejscową młodzież skautowską i Koło Polek im. Poniatowskiego, dawała maksimum pracy. Zdobywano wiadomości o każdym ruchu nieprzyjacielskim, **przejmowano depesze, psuto tory kolejowe**, często wywoływano zdenerwowanie wroga, a nawet i panikę. Znaleziono drogę do tajnego przysyłania zebranych żołnierzy do Bobrujska i t. p.

Czas upływał, siły bolszewickie wzmagały się, naszych nie przybywało. By ułatwić przemarsz 3-ej Dywizji Polskiej z Jelni do Bobrujska, postanowiono zabezpieczyć jej ruch przed bolszewickimi hordami przez wysadzenie mostów kolejowych na **linii Orsza — Rechaczów.**

Zerwanie rokowań niemiecko - bolszewickich mocno zaniepokoiło Polaków. mieszkańców Mińska, groziło ono nowymi komplikacjami. Wracające z frontu bandy zdziczałych, zrewoltowanych bolszewików zagrażały wolności i życiu mieszkańców. Wrogi dla nas nastrój hord bolszewickich podniecił jeszcze więcej wydany rozkaz przez bolszewickiego komendanta Mińska, Łysiakowa, bezwzględnej walki z Polakami.

Nie zaskoczona tym i zdecydowana do walki na śmierć i życie Tajna Organizacja Wojskowa (grupa 7-miu) zebrała się w dniu 19-tym lutego, godz. 19-ta i na wspólnym posiedzeniu samoobrony, rozumiejąc że nadeszła chwila, kiedy się ważyć trzeba było nawet na szaleństwo, postanowiła bronić się.

W dniu 19-tym lutego siły nasze były następujące:

W gospodzie na Okólnej — 100 szeregowych bez broni;

Na ul. Felczerskiej — 80 szereg. — 14 karabinów.

W lokalu Sokoła na Gubernatorskiej i Magazynowej:

Ppor. Malinowski — 14 ułanów;

***) Referat wygłoszony przez kpt. Wacława Śliwowskiego w dniu 20 lutego r. b. na akademii ku czci zdobycia Mińska.**

Na Magazynowej — 60 szeregowych.

Pod dowództwem szereg. wolont. Witolda Wańkowicza — 18 szeregowych.

Oddział artylerzystów moździeżowych — 35 szeregowych.

Pułk. Wysocki — 30 ułanów.

W rozporządzeniu Sztabu Tajnej Organizacji — 15 skautów.

Oddziały te były słabo uzbrojone i prawie nie posiadały amunicji. Razem siły polskie stanowiły: 343 ludzi, 27 karabinów ręcznych i 1 karabin maszynowy.

Siły Bolszewickie:

Na dworcu Aleksandrowskim 7 eszelonów 7.000 ludzi;

Czerwona Gwardia, Warsztaty Kolejowe — 2.000 ludzi;

Na dworcu Wiedeńskim — 3.000 ludzi; i wiele innych drobnych oddziałów, wszyscy doskonale uzbrojeni. Prócz tego były zapowiedziane dalsze eszelony z 2-ej i 10-ej armii. Na dworcu znajdował się dowódca frontu, komisarz Miasnikow, ze swym sztabem.

DZIAŁANIA WOJENNE.

19.II.1918 r. godz. 21-sza. Wysłano 1-szy patrol z oddziału sanitarno - higien. (Magazynowa 40), który zajął skład broni przy koszarach Skobielewskich. Zdobytą broń rozdano niezwłocznie niezorganizowanym artylerzystom.

19.II.1918 r. godz. 21.30. Na ulicach miasta było już 246 żołnierzy polskich. Na wieść o wystąpieniu sił polskich na ulicę zaczęły napływać grupy wolontarjuszów.

19.II.1918 r. godz. 24-ta. Mieliśmy już przeszło 500 ludzi, w większości uzbrojonych. Oddział, złożony z 15 ludzi, zajął arsenał, skąd zabrano 5 karabinów maszynowych, zgórą 50000 karabinów ręcznych i masę amunicji. Arsenał, oblegany przez wrogie elementy, był broniony przez garstkę polskich żołnierzy do czasu przybycia pomocy. Całkowita zdobycz została przejęta przez Sztab Organizacji Wojskowej.

20.II.1918 r. godz. 1-sza w nocy. W Mińsku Litewskim nie było już żadnego nieuzbrojonego żołnierza polskiego. W rozporządzeniu Komendantury Polskiej było już 11 zdatnych do działania karabinów maszynowych.

20.II.1918 r. godz. 3-cia. Zorganizowani w oddział 40 ludzi, artylerzyści moździerzowi obsadzają odcinek między ul. Gubernatorską, Magazynosłoczy przy ul. Szpitalnej, Policyjnej, Monaster-Romeńskiej.

20.II.1918 r. godz. 10-ta rano. Z ludności cywilnej sformowano oddziały, którymi zmieniano wartę przy składach w różnych częściach miasta.

20.II.1918 r. godz. 12-ta. Oddział 40 ułanów patroluje ul. Zacharzewską, Targową, Ludomoncką, Małą Tatarską, tor kolejowy na Mołodeczno. Z rozbrojonego szwadronu ordynansów sztabu frontu (wszyscy polacy) 40 szeregowych z powrotem uzbrojono i tym oddziałem obsadzono mosty na Swisłoczy przy ul. Szpitalnej, Policyjnej, Monasterskiej i Nowo - Monasterskiej.

20.II.1918 r. godz. 15-ta. Zostaje zajęty dworzec Lipawo — Romeński.

20.II.1918 r. godz. 16-ta. Porucznik Dziewanowski zajmuje dworzec Aleksandrowski.

20.II.1918 r .godz. 17-ta. Dwa samochody opancerzone bolszewickie, które nadeszły drogą kolejową do Mińska, zaczęły szykować się do wyjścia na miasto, wobec czego polecono być gotowym każdej chwili do wysadzenia wiaduktu nad ulicą Zacharzewską.

Dorobek 24 godzinnej walki z bolszewikami wyrażał się następującymi sukcesami: prawie $^3/_4$ miasta, dworzec Aleksandrowski, Lipawo - Romeński, odcinek toru kolejowego Mińsk — Mołodeczno był w naszych rękach. Zdobyliśmy olbrzymie zapasy broni, amunicji i materiału wojennego. Oddziały bojowe polskie pomimo trudów i nieprzerwanej 24-ro godzinnej walki przy kilkunasto - stopniowym mrozie, zachowały się dzielnie i były pełne energii i zapału do dalszej walki.

20.II.1918 r. godz. 24-ta. Otrzymana wiadomość, że dowódca I-go Polskiego Korpusu, gen. Dowbór Muśnicki, wysyła nam na pomoc oddział ludzi — obydwie legie oficerskie, dodała nam animuszu. Umacniano zdobyte placówki, wiedząc już, że i Niemcy idą na Mińsk. Trzeba przyznać, że z trwogą, oczekiwaliśmy, kto wpierw nadejdzie, bracia czy oni. Ranek zastał Mińsk całkowicie w rękach polskich: 66 tysięcy karabinów, 298 karabinów maszynowych, 3 samoloty zdatne do lotu, kilka zdemontowanych, 78 samochodów, zarejestrowanych i oznaczonych godłem państwa, olbrzymi majątek telegraficzny i telefoniczny i wreszcie 10 milionów rubli gotówką, oprócz wielu składów prowiantu i furażu, stało się naszą zdobyczą.

Godziny mijały, a z niecierpliwością oczekiwane posiłki nie nadchodziły.

21.II.1918 r. godz. 11-ta rano. Do miasta weszli niemcy, jako sprzymierzeńcy wezwani na pomoc przez polskie dowództwo. Po 46 godzinach Sztab Tajnej Organizacji Wojskowej zszedł z posterunku, oddając władzę nad ocalonym miastem w ręce przedstawiciela Naczelnego Polskiego Komitetu Wojskowego.

(C. d. n.). *W. Śliwowski* kpt. w s. s.

ZASILAJCIE FUNDUSZ

OBRONY NARODOWEJ

WSPOMNIENIA KAPELANA

II Brygady i II Korpusu

(ciąg dalszy)

„Państwo może pójdziecie na Jampol — mówi Proboszcz — gdzie Azya wyrznął rodzinę biednej Ewki — może potem na Raszków. Tutaj jeździł Sienkiewicz, wszystko zbierał i notował. A nawet ten fakt, że w jakimś Czartowym Jarze za Raszkowem, nad Waładyszką chował Bohun biedną Hankę, ma za podkład legendę, iż kiedyś w młynie, którego resztki sterczą jeszcze, jakiś kozacki watażka trzymał sobie laszkę — kochankę w ukryciu. Tak, ludzie pamiętają, że „pan z Warszawy" o to pytał i wszystko zapisywał... I my teraz śladami Sienkiewiczowskich bohaterów idziemy. I oni stąpali po pożodze, choć nienazwanej bolszewizmem, ale takim samym buntem ciemnego tłumu to było — co i teraz, tylko oni szczęśliwi, bo mieli Ojczyznę swą, jakiej bronili, a my — tułacze, idziemy na koniec świata, aby tylko nie shańbić godności polskiego oręża, ufni, że Bóg przywróci może nawet nam jeszcze Tę, Której honoru naszym tułactwem bronimy... W nocy spotkała mnie po raz pierwszy za służby w wojsku, straszna walka, z osobliwego rodzaju niewieściego istotami.

A było to tak: Ksiądz Proboszcz kazał mi przygotować łóżko, w pokoju, obok siebie, ale łóżeczko skromne — bez koca, bo mu zabrali bolszewicy. Tylko prześcieradło i poduszka. Wieczorem każę służącemu przynieść sobie koc z pod siodła. Koń, na którym przyjechałem, miał jak zwykle dwa koce. Jeden „koński" — pod siodłem, a drugi koc żołnierza, utroczony z tyłu. Parobek, jeniec czech, jako dawny żołnierz nie kombinował, że ja chcę się nakryć końskim kocem, dlatego, że nie mam zaufania do żołnierskiego koca. Daje mi koc żołnierski. Ja czuję, że tego koca „nie czuć koniem", więc pytam:

„To koc z konia?".

„Z konia, Wielebny Panie". Trzeba wierzyć.

Nakrywam się i śpię. Po paru godzinach budzę się. Co to jest? Na całym ciele jakieś łaskotanie, świerzbienie, trę ręką — jakiś robaczek. Zapalam świecę — o rety, blondynka, prawdziwa rasowa blondynka, z czarnym paskiem przez plecy. Patrzę — a tu aż się roi od tego na łóżku. Chyba Józef — nie uciekał tak z objęć Putyfarowej niewiasty, jak ja wyskoczyłem z pieszczot tych pań blondynek. A było ich — legion cały, i to jeszcze na obcym łóżku... A tu niema nic aby się przeoblec. Trzeba było urządzić rzeź niewinnych baranków egipskich — po najdokładniej urządzonym, a wstrętnym polowaniu.

„Co jest?" — pyta Ksiądz, widząc u mnie światło. „Nieszczęście" opowiadam mu, a rano prośba do księdza, aby mi pożyczył swej bielizny, bo moją trzeba było posłać do gotowania. Ach, jak mi było przykro. Przyjął mnie u siebie, a ja mu łóżko zawszyłem.

Po południu przychodzą rozkazy, że nazajutrz odmarsz. Odzyskawszy swoje wydezynfekowane ubranie, podziękowałem księdzu za gościnę, siadłem na koń i jazda do pułku.

Pieniądze zmieniłem po kursie 1:2.

Ksiądz Proboszcz w Sokulu był jeszcze zdenerwowany więcej niż poprzednio, grabieżami chłopstwa. Wszystko pochował, tak że plebania wyglądała bardzo ubogo — jedynym marzeniem jego, abyśmy zostali u niego. Będzie nas karmił jak najlepiej — byle nie odchodzić.

Trudno rozkaz, ale pocieszaliśmy go, że rychło wszystko musi się zmienić i będzie porządek. Zresztą chłopi zobaczywszy nas, spokornieć muszą, a za dzień przyjdą chyba austriacy.

Wieczór opowiedziałem, doktorowi moją przygodę i mimo jego protestów powiedziałem, że spać razem z nim nie będę, bo nuż jeszcze jaki prezent mu zostawię w kształcie małej niewinnej blondynki? Kazałem sobie położyć słomy na podłodze, i tak bez niczego przespałem się. Nazajutrz rano odmarsz. Było to 23. II., chociaż dokładnie nie pamiętam daty.

Ledwie wyszliśmy za wieś, a tu widzimy jakiś aeroplan krąży, coraz niżej, wreszcie ponad samemi głowami nam przelatuje: widzimy dwóch lotników, a jeden woła:

„Czy to — Żelazna Brygada generała Hallera?".

„Tak jest".

Na te słowa aeroplan opuszcza się na pole.

Kilku żołnierzy podchodzi, nadjeżdża i sam Haller.

Rozmawiają.

Wkrótce dowiedzieliśmy się, że to lotnik z Kamieńca przyjechał z wiadomością, że legiony polskie, które się formują na Ukrainie i zbierają się w Mohilewie nad Dniestrem pragną, abyśmy do nich dążyli. Już też one wysłały za nami patrol oficerski, który ma nas zaprowadzić do Mohilewa. Naglił nas również lotnik do pośpiechu w marszu, ponieważ podobno austrjacy idą na Ukrainę ze wszystkich stron, stosownie do traktatu Brzeskiego, aby zabierać zboże z Ukrainy.

Jakaś otucha wstąpiła do serc — już o nas ktoś wie, — Polacy już nami się interesują — nie zginiemy więc. Parę następnych marszów odbywaliśmy nieco forsowniej: Szliśmy od rana (7 godz. odmarsz, do 3 lub 4 pop.) po 24 — 30 km na Werbowce, Kuriłowce, (gdzie zatrzymaliśmy się na godzinę), do Zerebiłówki. Tutaj zauważyliśmy jak chłop, gdzie pułk stał kwaterą, skrzętnie palił w piecu dębowemi ramami od okien, jakie we dworze tym zrabował. Wszędzie chłopów brał lęk, że przychodzimy bronić panów i odbierać to — co zrabowane — ale my nigdzie nawet nie pytaliśmy się, co gdzie kto zrabował. Nie chcieliśmy się mięszać w cudze sprawy, jak mówił Haller i psuć jeszcze więcej, gdy za dzień już nas nie będzie, i chłopi gotowi mścić się jeszcze bardziej.

Raz w marszu spotkaliśmy auto, którym jechało kilku jakichś wojskowych — bolszewików, czy jakich innych — kto wie. Tak niepewnie prze-

jeżdżali, czuć było jak maszyna sama z niepewnością się ruszała, a jak minąwszy nas dopiero rozpuściła całą swą siłę i w nogi.

Nic dziwnego, czy oni wiedzieli co my za jedni?

Było to w sobotę — pierwsze dnie marca. Wyszliśmy na szosę, wiodącą na Ożariniec. Słońce świeci jasno — my pełni wrażeń i pięknego widoku, bo przecież ustawicznie przecinamy cudowne jary podolskie, które lśnią stale od promieni słonecznych, gdy w tem... szedłem właśnie wyjątkowo z tyłu, prawie w ostatnich szeregach — w tem nadjeżdża 6 konnych — bolszewików, i zdaleka już krzyczą po polsku:

„Cześć chłopcy, Żelazna Brygada".

Okazuje się, że to oficerski patrol II Korpusu Wojsk Polskich, przebrany po bolszewicku. Jeden z tych jeźdźców podjeżdża do mnie. To Birnbaum agitator polityczny II Korpusu. Widząc u mnie szlify, przedstawił się i zaczęliśmy pogawędkę.

Szczupły brunet, twarz ostra, widać, że był to człowiek energiczny. Razem z nim jechało dwóch oficerów; ppr. Sikorski i ppr. Plichal i 4 żołnierzy. Podpor. Sikorski małomówny — poważny ale widać na wszystko zdecydowany. Konie mieli lekkie, na owsie widać chodziły, ale i wytrwałe. ostre. nie było na nich znać drogi.

„Już tydzień na koniach — objaśnia mnie Birnbaum — temu tydzień dowiedzieliśmy się, że brygada przeszła, i że idzie prawym brzegiem Dniestru. więc zaraz zadecydowaliśmy na posiedzeniu Komitetu, aby Was do siebie poprosić. Pojechaliśmy. — Rumuni, koło Okn jak nas zobaczyli, tak myśleli, że my bolszewicy, i choć ich było ze 30, a nas 7, dali do nas ognia, i w nogi. Ale nic się nam nie stało.

W Chocimie słyszeliśmy, jak przed Wami uciekła dywizja bolszewicka — a żeście Wy poszli No, — ale tu już złapaliśmy Was, bo pojechał lotnik, i mówił gdzie jesteście. Więc odpoczęliśmy jeden dzień, a potem jazda".

„Jak sobie dajecie radę z owsem? Przecież wykarmić tyle koni — to kosztuje" — pytam.

Eh, tu trzeba umieć gadać z chłopem. Przecież my. przebrani za bolszewików, musimy i postępować tak, jak oni. Właściwie to się całkiem nie gada. — Przyjadę wieczór, i odrazu idę do skrzyni, i sam biorę dobry pud owsa. Koń źre ile chce. Jeszcze na drogę parę funcików być musi — prosze patrzeć. Chłop daje, bo wie że musi dać. Pokazuje mi duże skórzane torebki z owsem, utroczone do ruskiego siodła.

Ale gdym go pytał o legiony, zauważyłem, że dawał dość dyskretne wiadomości. Naprzód sobie wszystko chwalił w swoich legionach. Wszystkiego w bród, dostaniecie koni. ubrań, prowiantów. ile chcecie. Wojsko jest, cały korpus — wszystkie gatunki broni. Ale na pytanie moje, dlaczego stoją parę miesięcy, a nie idą do Dowbora, dawał odpowiedzi wymijające. Dlaczego im tak na tem zależy abyśmy do nich poszli, a nie do Dowbora — To pytanie zostało prawie że bez odpowiedzi Wreszcie uważał on za wskazane pospieszyć do Hallera, i pożegnał mnie, kłusując naprzód, a mnie się zdawało, że ten Korpus w Sorokach, to też polityka, jakaś partia, coś w tym guście jak w Kamieńcu, gdzie każdy nas chciał ściągnąć do siebie. Trzeba nam jednak tam iść, boć to przecież swoi. A tylko kupą da się coś dla Polski zrobić.

(d. c. n.) *Ks. Kaz. Konopka-Nowina*

MOJE WSPOMNIENIA

z pracy w Zw. W. P. 6 armii ros.

Pogoda była ładna, chociaż było zimno.

Po drodze Rumuni sprawdzali nam kilkakrotnie dokumenty. Chociaż były w porządku jednakże nie pozwolili nam nocować przed Dniestrem i siłą rzeczy musieliśmy jechać na Ukrainę. Na przeprawie przez Dniestr — złożyłem wizytę Komendantowi przeprawy, — porucznikowi rumuńskiemu, który powiedział mi, iż Korpus jest rozbity i właściwie nie widzi celu dalszej jazdy. Po wyjaśnieniu powodów dlaczego jedziemy i zapewnieniu że wierzę w istnienie II Korpusu, oficer rumuński życzył nam szczęśliwej podróży i odprowadził cały oddział aż do przeprawy. W ten sposób pierwszy nocleg odbył się już na Chersońszczyźnie we wsi Łunga.

Podczas pobytu w Kiszyniowie nawiązałem kontakt z oddziałem rosyjskiego pułkownika Drozdowskiego, który zaproponował nam pójście razem, gdyż rzekomo idzie w kierunku II Korpusu. Wobec tego, że w składzie oddziału pułkownika Drozdowskiego byli sami rosjanie, obawiałem się, że mój nieliczny oddział zostanie pochłonięty przez Rosjan i będzie musiał pójść z nimi tam, dokąd oni będą chcieli iść. Powiedziałem, że zostanę jeszcze w Kiszyniowie, a jeżeli pójdę, to napewno jego śladem. Dopiero potem przekonałem się że oddział pułkownika Drozdowskiego poszedł w kierunku południowo — wschodnim podczas, gdy mój kierunek był północno — wschodni.

We wsi Ługna udzielono nam mieszkania bardzo chętnie, przy czym dowiedziałem się, że wójtem jest jakiś podporucznik armii rosyjskiej. Zaprosiłem go do siebie, gdzie zrobiłem małe przyjęcie z winem (taki zwyczaj). Po wypiciu odpowiedniej ilości wina wyciągnąłem zafasowane ongiś na wszelki wypadek przepustki komisarza ukraińskiego przy VI armii, które było wystawione na moje nazwisko, jednakowoż nie było całkowicie wypełnione. Na przepustce, wstawiony wójt gminy, ustalił nam tekst ukraińskiego składu całego oddziału, który sam własnoręcznie wpisałem. Przepustka ta jest w moim posiadaniu. W ten sposób mieliśmy już przepustkę oficjalną komisarza ukraińskiego na prawo przejazdu przez terytorium Ukraińskiej Rzeczypospolitej. Przepustka ta w dalszej podróży okazywała nam wielokrotnie dużą pomoc.

Pierwszego dnia przejechaliśmy ogółem czterdzieści cztery wiorsty. Podczas jazdy posługiwałem się mapą rosyjskiego sztabu generalnego, zafasowaną też na wszelki wypadek. Droga była bardzo ciężka. Jechaliśmy na Duboszary i na nocleg przyjechaliśmy do wsi Dubowoje. We wsi tej chłopi w sposób bardzo natarczywy chcieli kupować od nas konie i wozy, mówiąc że niemiec i tak nam to zabierze. Tego dnia przejechaliśmy około 25 wiorst i urządziłem pierwszy południowy odpoczynek, a to dlatego, że obawialiśmy się pozostawać we wsiach dłużej, by nie być napadniętym przez chłopów.

Z Dubowoje przez wieś Czarne przyjechaliśmy do Nostoidu. Popas zrobiliśmy w Czarnej, gdzie nas bardzo gościnnie przyjęła tamtejsza nauczycielka. Na noc przejechaliśmy przez Gawanose do Nostoidy i zanocowaliśmy w ziemskim szpitalu, który był nieczynny. Mieszkał tam doktór — kobieta, pani Rogal Lewickaja. Bratanek tej pani, dymisjonowany porucznik, profesor gimnazjalny, udzielił nam bardzo wiele cennych wyjaśnień, charakteryzujących faktyczne stosunki Ukraińców chłopów do Polaków. Żołnierze moi zrobili się trochę leniwi. Chcieliby dłużej pozostać narzekając, że konie są zmęczone i że należy przynajmniej zrobić jeden dzień odpoczynku. Miałem jednak wrażenie, że chcieliby się gdzieś w okolicy „odkuć“, gdyż przez czas jazdy prowadziłem kuchnię dla wszystkich, przyczym nie zawsze jedzenie było nadzwyczajne.

Po przenocowaniu dnia 16 marca wyruszyliśmy dalej przez Klimków, Bursztyny, Słobodzeje obok Kruty przez Aleksandrów, Krupianke do Budiewa. W Bursztynach zastałem obóz 192 Muzułmańskiej dywizji piechoty. Kolej przecięliśmy w dwu miejscach pod Klimkowem i Aleksandrówka. Po raz pierwszy w naszej podróży przepustka ukraińska oddała nam wielkie usługi. Dowiedziawszy się, że w Budiewni chłopi nie bardzo lubią Polaków, zabroniłem żołnierzom mówić po polsku przy wjeździe do miasteczka, aż do czasu otrzymania kwater. Zgłosiłem się z przepustką do urzędu i zażądałem kwater dla wojska. Ponieważ w tym czasie odbywały się narady, kwatery przydzielił nam sekretarz. Chłopcy moi nie wytrzymali; jak tylko dorwali się na kwatery zaczęli sobie po polsku dogadywać w sposób soczysty. Doniesiono o tym staroście, że na kwaterach są Polacy. Wezwano mnie do starostwa. Przysłanemu chłopu oświadczyłem, że starłem sobie nogę, a ponieważ zamierzam tutaj pozostać kilka dni, zgłoszę się następnego dnia o 9-ej rano. Chłop zadowolił się odpowiedzią i zawiadomił mnie, że starosta o dziesiątej będzie mnie oczekiwał. — W nocy padał gęsty śnieg. Przypuszczałem że Ukraińcy chcą nam zrobić jakiś kawał, — bo cały wieczór pili mocną samogonkę, której odpowiednią porcję wypili też i moi żołnierze płacąc za butelkę 14 rubli. — Obawiając się jakiejś zasadzki, urządziłem o godzinie 7 rano pobudkę i w ten sposób wyruszyliśmy ze wsi o brzasku, gdy cała wieś jeszcze spała. Żołnierze moi kleli, a por. Skrzyński nie chciał tak wcześnie wstać. Powiedziałem, że zostawiam go na pożarcie Ukraińcom i gdyśmy załadowali wszystko na wozy por. Skrzyński w bieliźnie dopędził wóz i na wozie dopiero się ubierał.

Dnia 16 przejechaliśmy około 40 wiorst. Wyjeżdżając z Budiewa zawiadomił mnie szeregowy Domański, którego zrobiłem starszym nad całym oddziałem, że żołnierze chcą pieniądze jakie otrzymałem w Kiszoniowie podzielić pomiędzy siebie, czemu kategorycznie się sprzeciwiłem. Jechaliśmy po przez Popową groblę, Stratyjewkę do miasta Olgopola. Popas zrobiliśmy u leśniczego Polaka w Popowej Grobli, któremu zostawiliśmy na pamiątkę bilecik wizytowy por. Skrzyńskiego z naszymi podpisami. Przyjechaliśmy tego dnia przeszło 30 wiorst, a około godziny 6 wieczorem zatrzymaliśmy się na noc w Olgopolu.

(D. c. n.) *Ciechoński Zdzisław mjr. rez.*

Po kapitulacji 5 Dywizji Wojsk Polskich na Syberii

CZĘŚĆ I.

W IRKUCKU.

Gdzie ziemię opuszczoną
Mróz lśniący pleśnią szroni
Tam moi, hej, tam nasi
Śnią towarzysze broni.

Eugeniusz Małaczewski.

Po kapitulacji V Polskiej Dywizji Syberyjskiej, która nastąpiła w dniu 10 stycznia 1920 r. przy stacji Klukwiennaja pod Krasnojarskiem — część oficerów i szeregowych nie chcąc zdawać się na łaskę i niełaskę wroga, postanowiła ratować się ucieczką. Uchodząc śmierci wzgl. niewoli, jedni z uciekinierów podążali ku górom Bajkalskim i Mandżurii, drudzy przyłączyli się do zdziesiątkowanych, będących w odwrocie oddziałów b. Armii admirała Kołczaka, kozaków orenburskich i jeniesiejskich, aby razem przekroczyć granicę Mongolii. Niektórzy szukali schronienia w transportach wojsk czechosłowackich, wreszcie inni w pojedynkę w przebraniu, rozmaitymi sposobami dążyli do przedostania się na wchód. Ryzyko było dosyć duże, ponieważ bolszewicy wyłapywali uciekinierów i przeważnie rozstrzeliwali. Podróżowanie eszelonami czeskimi nie było bezpieczne. Zdarzały się wypadki przyjmowania (za wysokim wynagrodzeniem) do wagonów Czechosłowackich żołnierzy „białych“ armii Kołczaka, a następnie wydawania tychże, po przejechaniu dwóch trzech stacji bolszewikom.

Mnie o tyle los sprzyjał, że wcześniej od innych i szczęśliwie dotarłem do Irkucka, gdzie przebywali wówczas moi rodzice i rodzeństwo. Irkuck posiadał polską komendę placu z ppłk. Chrzczonowiczem na czele, która jednak została ewakuowaną na wschód. Po przeciwnej stronie rzeki Angary

znajdowała się baza intendentury V-ej Polskiej Dywizji Syberyjskiej, składająca się z szeregów magazynów napełnionych wszelkiego rodzaju przedmiotami ekwipunku, umundurowania, uzbrojenia i t. d. rozlokowanych na st. Batarejnaja w pobliżu miejscowości Innokientjewskaja położonej na zachód w odległości 7 wiorst od Irkucka. Oprócz magazynów, na bocznicy kolejowej stał załadowany pociąg w składzie przeszło 60 wagonów, który jednak z braku lokomotywy nie mógł ruszyć z miejsca. Panami sytuacji byli czesi i od nich jedynie zależało przepuszczenie pociągu na wschód. Rozkazem Naczelnego Dowództwa Wojsk Polskich naczelnikiem bazy mianowany został kpt. Ksionek Jan. Działem prowiantowym kierował Emilian Lepinajtis. urzędnik IX klasy. Dział materiałowy należał do chorążego Czystohorskiego, będbcego zarazem dowódcą plutonu wartowniczego. Obowiązki referenta kancelaryjnego pełnił Marcin Woźnicki. Pluton wartowniczy składał się z dwudziestu kilku ludzi, podczas gdy w tamtejszych warunkach winien wynosić conajmniej 150 szeregowych. Wobec niewystarczającej ilości żołnierzy przeznaczonych dla strzeżenia bazy, komendant placu w Irkucku płk. Chrzczonowicz Kazimierz przydzielił do dyspozycji naczelnika bazy ppor. Millera oraz kilku szeregowych. Pomimo to jednak liczebność plutonu wartowniczego była stanowczo za mała. Inspekcje przeprowadzane przez szefa Sztabu Dowództwa Wojsk Polskich na Syberii płk. Lichtarowicza, p. o. intendenta kpt. Kucharzewskiego i innych oficerów nie wpływały na polepszenie warunków, w jakich baza się znajdowała. W drugiej połowie grudnia 1919 r., wobec niepewnej sytuacji politycznej naczelnik bazy kpt. Ksionek zarządził z własnej inicjatywy przerwanie robót z wyładowaniem wagonów. Przystąpiono natomiast do organizowania pierwszego transportu, który narazie miał być wyprawiony do Wierchnieudińska. O pomoc w tej sprawie proszono mjr. Okulicza oraz komendanta placu ppłk. Chrzczonowicza, który zarazem był polskim komendantem stacji Irkuck. Zabiegi te jednak okazały się bezskuteczne. Władze czeskie wszelkie prośby zbywały obietnicami. Nawet intendent W. P. kpt. Kucharzewski interweniując osobiście nie był wstanie pomimo obiecywanego wysokiego honorarium, wyjednać u władz czechosłowackich zezwolenia na wywiezienie chociażby części majątku bazy.

Z zachodu tymczasem zbliżała się niepowstrzymanie pół - milionowa czerwona armia zalewając stopniowo Syberię i łamiąc wszelki napotykany na drodze opór. Dywizja polska kapitulowała. Funkcje straży tylnej wycofującej się z Syberii, t. zw. armii koalicyjnej, przejęła w spuściźnie po polskiej Dywizji, trzecia Dywizja czechosłowaków. Nadmienić należy. iż wskład armii koalicyjnej poza Czechami, których było przeszło 50.000, wchodziły 3 Dywizje japończyków, 1-a Dywizja wojsk amerykańskich, 2 bataliony anglików oraz po jednym batalionie serbów, rumunów, włochów i francuzów. Wojska rosyjskie, które nie uległy bolszewikom i dochowały wierności „Sibirskomu Wremiennomu Prawitielstwu"*) w liczbie około 30.000 znajdowały się w pośpiesznym odwrocie. Nie mogąc skorzystać z kolei zajętej całkowicie przez transporty czechosłowackie, wojska te posuwały się na wschód, równolegle do torów kolejowych, drogami względnie po bezdrożach, przedzierały się przez tajgi, jadąc wierzchem i na saniach.

W poszczególnych miastach nie bez zgody władz czechosłowackich wybuchały lokalne powstania i rządy przechodziły w ręce „czerwonych" jeszcze przed nadejściem głównych sił wojsk sowieckich. Powstania takie przeprowadzone zostały we Władywostoku, Krasnojarsku i Tomsku, gdzie władzę przejęli es-erzy (socjalrewolucjoniści). Pewnego ranka Irkuck zaalarmowany został wiadomością o zajęciu przedmieścia Znamienskoje przez „czerwonych" powstańców. Przedmieście to oddzielone było od miasta polem, czymś w rodzaju suchego koryta rzeki i płynącą przez pole wąską rzeczułką Uszakowką. Czesi zajęli przychylne stanowisko w stosunku do „czerwonych" powstańców. Pułki rosyjskie stacjonowane w Irkucku, wśród których prowadzoną była usilna agitacja komunistyczna, — nie były pewne. Dla podtrzymania nastroju, stworzenia iluzji siły, uspokojenia ludności, pułki te przeprowadzono ze śpiewem po ulicach miasta, jednakże bez broni. Stan taki trwał dni kilka. Gdy przypadkowo znalazłem się na t. zw. „Tichwinskoj płoszczadi" (główny plac miejski) ujrzałem ustawione do strzału działo. Był to dobrze mi znany 6-cio calowy moździerz z lawetą systemu gen. Engelhardta. Z moździerza tego oddano kilka wystrzałów uszkadzając dom mieszczący w sobie Sztab powstańców. Nagle zagrzechotał gdzieś w pobliżu karabin maszynowy. Kanonierzy rozbiegli się pozostawiając działo na placu. Okazało się, że strzelali jacyś zwolennicy powstania ukryci w jednym z pobliskich domów. W celu podtrzymania oddziałów „białych" i ratowania sytuacji w Irkucku, dowódca armii zabajkalskiej gen. ataman Siemionow wysłał część swych wojsk na odsiecz. Czesi jednak wspólnie z 30-tym pułkiem amerykańskim uderzyli na tyły wysłanych oddziałów i rozbroili je. W Irkucku słychać było jedynie wystrzały armatnie. Przejście władzy do rąk „czerwonych" było kwestią czasu. Miasto od strony przedmieścia Znamienskoje bronione było przez „junkrów" (podchorążych) Irkuckiej szkoły wojskowej. Przechodząc przez ulicę Miasnaja, która stanowiła granicę miasta i przylegała do wyżej wspomnianego pola, widziałem ich rozrzuconych w tyralierze, gdzie niegdzie zaś miejscami widać było wzniesione prowizoryczne okopy. Front był stosunkowo spokojny. Od czasu do czasu tylko huknął wystrzał po tej czy też tamtej stronie. Pod ścianą jednego z domów zauważyłem stojącego oficera, w którym rozpoznałem swego dawniejszego przełożonego, kpt. gwardii Karamyszewa. Nie widziałem go przez lat kilka. Obecnie był w stopniu pułkownika i dowodził szkołą. Złożyłem mu gratulacje z okazji awansu. — „Dziękuję — odparł". — „lecz awans mój w chwili obecnej nie ma żadnego znaczenia. Stary porządek rzeczy rozpada się w gruzy". Za to pan, panie poruczniku, posiada przed sobą jasną przyszłość.

Należy nadmienić, iż powróciwszy w grudniu

*) Syberyjski Rząd Tymczasowy (Red.)

1937 roku do Irkucka z frontu zachodniego (niemieckiego) już jako oficer I-go Polskiego Korpusu Wschodniego, brałem czynny udział w formowaniu początkowo tzw. I Kompanii Polskiej, następnie Polskiej Straży Bezpieczeństwa a wreszcie Legionu Polskiego w Irkucku, który to Legion wcielony później jako pułk strzelców do V-ej Polskiej Dywizji Syberyjskiej, wsławił się walcząc z bolszewikami w stepach kołundyjskich. Ostatnio pełniąc obowiązki adiutanta sztabu Wojsk Polskich w Irkucku miałem mimowoli styczność z Dowództwami innych formacyj irkuckiego garnizonu. Stąd też płk. Karamyszew dowiedział się o mej działalności.

Dalszej rozmowie naszej przeszkodził trzask motoru, a po chwili w przyczepce motocyklowej ukazał się najwyższy i zarazem ostatni zwierzchnik wojskowy w Irkucku. Był nim gen. major Syczew.

(c. d. n.).

Tadeusz Morcolla

Komunikaty Zarządu Głównego i Kronika Związkowa

GŁÓWNY SĄD KOLEŻEŃSKI.

Główny Sąd Koleżeński Zw. Kan. i Żel. na posiedzeniu członków Sądu, odbytym w dniu 26 lutego r. b. ukonstytuował się jak następuje:

Przewodniczący — ppłk. Sikorski Michał; zastępcy przewodn. — ppłk. Chodźko - Zajko Jan i nacz. Sągajłło Tadeusz; sekretarz — kpt. Głowiński Cyprian; zast. sekr. — kpt. Frejszmidt Roch.

UCZCZENIE POLEGŁYCH ŻOŁNIERZY IV DYWIZJI STRZELCÓW W RUMUNII.

Jak nam komunikuje łaskawie konsul R. P. w Czerniowcach p. Aleksander Poncet de Sandon 3 grudnia 1937 r. odbyło się przeniesienie szczątków 6 byłych żołnierzy 4 Dywizji Generała Żeligowskiego na tut. „Cmentarz Bohaterów".

Przeniesienie zwłok z dworca kol. odbyło się z honorami wojskowymi i w asyście kompanii piechoty i orkiesty wojskowej.

Szczątki żołnierzy naszych udekorowano sztandarami polskimi i rumuńskimi oraz kwiatami.

Dzięki staraniom przedstawiciela bukaresztęńskiego towarzystwa „Cultul Ewrilor" oraz tut. władz. wojskowych, a także obecności Zarządu besarabskiego Tow. Przyjacół Polski, szeregu wyższych oficerów rumuńskich, ks. prałata Glazera, przedstawicieli kolonii i szkoły polskiej uroczystość miała charakter bardzo podniosły i wywarła duże wrażenie.

Stała się też zarazem mocną manifestacją przyjaźni polsko - rumuńskiej.

Na wiosnę r. b. mają być wzniesione na grobach krzyże, ewent. pomnik.

T-wo „Cultur Ewrilor" wydzieliło na urządzonym w Kiszyniowie „Cmentarzu Bohaterów" specjalną parcelę, przeznaczoną dla żołnierzy W. P. poległych w czasie wielkiej wojny w Bessarabii.

PLENARNE POSIEDZENIE ZARZĄDU GŁ. ZW. K. i Ż.

Plenarne posiedzenie Zarządu Gł. Zw. Kan. i Żel., zostało wyznaczone na dzień 30 marca r. b., godz. 18, w lokalu Związku (Al. Jerozolimskie 93).

Porządek dzienny obejmuje m. in.: Sprawozdanie przewodniczącego Komitetu obchodu 20 - lecia bitwy pod Kaniowem płk. Pytla, ustalenie daty Walnego Zjazdu i ilość delegatów na Zjazd oraz szereg spraw organizacyjnych.

REPREZENTACJA „WSCHODU".

Posiedzenie Zarządu Głównego

Na odbytym w dn. 18 lutego r. b. pod przewodnictwem p. Min. Nakoniecznikow - Klukowskiego kolejnym zebraniu Zarządu Gł. Reprezentacji b. Żołnierzy Polskich na Wschodzie wybrano przewodniczących poszczególnych Komisyj na nową kadencję, a mianowicie:

Komisja historyczna — płk. Stanisław Wecki; odznaczeniowa — płk. Wincentego Podgurski; propagandowo - prasowa — mjr. dr Stefan Benedykt; samopomocy — płk. Bolesław Sikorski; skarbowa — płk. Stanisław Lubodziecki.

W skład Komisji propagandowo — prasowej weszli nadto płk. Wecki i kpt. Gadniewski, do Komisji samopomocowej — płk. Skrobohaty - Jakubowski i statutowej — płk. Wecki, płk. Podgurski, płk. Belina - Prażmowski i kpt. Sliwowski.

Postanowiono zmienić lokal w Alejach Jerozolimskich, jako nieodpowiedni. Ma on być zastąpiony przez 2 lokale: 1) dla Zarządów Głównych i Okręgowych i 2) dla Sekcji Samopomocy ze świetlicą.

Przyjęto do wiadomości ukonstytuowanie Zarządu Okręgu Warszawskiego pod przewodnictwem sędziego Rudolfa Kawczaka.

* * *

Na posiedzeniu Zarządu Gł. Reprezentacji w dniu 11 marca r. b. przyjęto m. in. do zatwierdzającej wiadomości powstanie 2-ch nowych Okręgów Reprezentacji, a mianowicie:

1) w Białymstoku, w składzie: prezes — v. prezydent miasta kol. Piotrowski, v. - prezes kol. Gołaszek, sekretarz kol. Hermanowski.

2) w Krakowie, w składzie: prezes — płk. dr Topolnicki, v. - prezes — mjr. Frankowski, sekr. — kol. Wadowski, skarbnik — kol. Łączyński i członek prezydium — kol. Ziemichód.

20-LECIE BITWY POD KANIOWEM.

Przygotowania do uroczystego obchodu 20-ej rocznicy bitwy pod Kaniowem, są już w pełnym toku. Powołany przez Zarząd Główny Komitet Organizacyjny pod przewodnictwem płk. Bolesława Pytla opracował już w ogólnych zarysach program uroczystości, który po zatwierdzeniu przez Zarząd Główny zostanie podany do wiadomości ogółu Kolegów.

ODCZYT W PUŁKU STRZELCÓW KANIOWSKICH.

7 marca b. r. wygłosił pułkownik Bolesław Pytek w 30 p. p. Strz. Kan. odczyt ilustrowany przezroczami na temat:

„Kaniowczycy w 4-tej Dywizji Gen. Żeligowskiego“.

Na tle osobistych przeżyć naświetlił prelegent tło powstania 4-tej Dywizji, jej przejścia na Kubaniu, walki z bolszewikami w północnym Kaukazie, pobyt i walki w Odessie, przeprawę przez Dniestr, wreszcie przybycie do kraju w czerwcu 1919 roku.

Odczyt trwał przeszło 2 godziny.

Odczytu wysłuchali z dużym zainteresowaniem oficerowie i podoficerowie 30 p. p Strz. Kan. i ich rodziny.

W końcowym przemówieniu zwrócił się pułk. Pytel do naszych następców t. j. do młodych oficerów i podoficerów by — patrząc w przyszłość czerpali przykłady ofiarności i poświęcenia z przeszłości. By pamiętali że wolność narodu odbudowano nie papierkowymi traktatami, lecz trudem i krwią żołnierską. By choćby nawet kosztem największych ofiar utrzymali to co myśmy zdobyli — Niepodległą Polskę.

Odczyty takie należałoby urządzać we wszystkich środowiskach, szczególniej dla młodzieży.

NA FUNDUSZ OBRONY NARODOWEJ.

Nadzwyczaj przykładnie odnieśli się do Funduszu Obrony Narodowej pracownicy Polskich Zakładów Przemysłu Cynkowego Spółka Akcyjna w Będzinie.

Oto pracownicy Dyrekcji opodatkowali swoje pobory na przeciąg 6 miesięcy, w wysokości 3% poborów, pracownicy umysłowi 1% poborów i pracownicy fizycznie ½% poborów.

Zrozumienie dozbrojenia naszej Armii i wysiłek ludzi pracy są tym znamienniejsze, że zdobyli się na to ludzie bardzo słabo sytuowani.

Niezależnie od powyższego Polskie Zakłady Przemysłu Cynkowego Sp. Akc. w Będzinie wpłaciły na F. O. N. kwotę 10.000 zł.

Czyn godny naśladowania.

Notujemy dalsze codzienne wpływy na rzecz Funduszu Obrony Narodowej, świadczące o niesłabnącej ofiarności naszego społeczeństwa. Konieczność dorównania wrogim nam potęgom wyrabia w nas hart i zaciętość, które przy zgodnym i trwałym wysiłku dają naprawdę imponujące rezultaty. Oto nowa lista poważnych darów:

1 balon z oporządzeniem, 2 spadochrony i 200 namiotów indywidualnych — ofiara Dyrekcji i pracowników „Widzewskiej Manufaktury“ S. Akc.,

4 ciężkie karabiny maszynowe z pełnym wyposażeniem — dar członków Rady i Zarządu z całym zespołem pracowników Zjednoczonych Browarów Warszawskich Haberbusch i Schiele S. Akc.,

1 ręczny karabin maszynowy — dar Stowarzyszenia Pracowników Firmy Standard - Nobel w Polsce S. A.

25 szt. próbników do ogniw. — dar Fabryki Aparatów Elektrycznych Pomiarowych w Polsce „Chauvin Arnoux“,

2 ciężkie karabiny maszynowe kompletnie wyekwipowane — dar Towarzystwa Przemysłowo-Handlowego Al. Sojka, S. A. w Warszawie,

4 wozy telefoniczne, 8 koni pociągowych z uprzężą oraz dodatkowy sprzęt telefoniczny — dar Towarzystwa Przemysłu Metalurgicznego w Polsce, Radomsko,

47 ½ tonn cementu — dar Sp. Akc. Fabryki Portland - Cementu „Szczakowa“.

PRZYJĘCIE NOWYCH CZŁONKÓW.

W dniu 21 lutego 1938 r. odbyło się pod przewodnictwem v. - prez płk. B. Sikorskiego posiedzenie Wydziału Wyk. Zarządu Głównego, na którym przyjęci zostali w poczet członków:

Wieliczko Wojciech. (Z. Gł.). Leski Zygmunt. Wuczyna Karol. (Okr. War.). Chwalewski Marian. Kowalski Konstanty. Żłobicki Józef. Nowak Roman. Kopacki Wincenty. Skowron Ludwik. Ziółkowski Czesław. (Okr. Łódzki). Chrzan Lucjan. Bożek Józef. Krawczyk Franciszek. Zaręba Paweł. Konewecki Stanisław. Klasiński Stanisław. Mazur Stanisław. Sikorski Edward. Justyniarski Andrzej. Bujak Kazimierz. Karbowiak Stanisław. Morzycki Wiktor. (Okr. Kiel.).

OPŁATY ZA POŚWIADCZENIE SŁUŻBY.

Podane w „Głosie Kan. i Żel.“ Nr. 4 — 7 z 1937 r. opłaty za wydawane przez Związek zaświadczenia o służbie w formacjach wschodnich zostały obecnie zmienione jak poniżej:

1) Za zaświadczenie o przebiegu służby w jednej formacji — Zarz. Gł. pobierać będzie zł. 10.

2) W wypadku konieczności wystawiania zaświadczeń o służbie w kilku formacjach opłaty wyniosą: za pierwszą formację — zł. 10, za każdą następną po zł. 2.

SPRAWY SAMOPOMOCOWE.

Podania o pracę

Niektórzy Koledzy starają się o zatrudnienie złożyli w Zarządzie Głównym naszego Związku jedynie kwestionariusze przesłane im do wypełnienia. Zawiadamiamy, że aby uzyskać pracę należy wnieść należycie udokumentowane podanie adresowane do instytucji w której dany kolega pragnąłby być zatrudniony. Podanie takie skierować należy do Związku który zaopiniuje je odpowiednio i poczyni starania by prośba była uwzględniona.

Związek posadami nie rozporządza a może jedynie poprzeć prośbę pisemnie lub interweniować osobiście.

Podanie nieudokumentowane nie będzie rozpatrywane. Do podań załączyć następujące dokumenty:

a) metrykę urodzenia,

b) świadectwo szkolne lub z braku tego oświadczenie własne o odbytych studiach,

c) świadectwo fachowego wykształcenia (o ile je ktoś posiada),

d) świadectwo moralności,

e) zaświadczenie służby wojskowej w formacjach niepodległościowych,

f) opinię z dotychczasowej pracy, zwłaszcza z instytucji w której ostatnio pracował.

Zaświadczenie służby

Wielu kolegów nie posiada dostatecznych zaświadczeń o swojej służbie w formacjach niepodległościowych. Utrudnia im to korzystanie z dobrodziejstwa ustawy z dn. 2.VII.1937 r. (Dz. Ust. R. P. Nr. 59, poz. 464 oraz Rozporządzenie Ministrów Opieki Społecznej i Skarbu z dn. 4 stycznia 1938 r. Dz. Ust. z dn. 24 stycznia 1938 r., Nr. 4, poz. 27) o zapewnieniu pracy i zaopatrzeniu uczestników Walk o Niepodległość Polski.

Zaświadczenia wydawane przez organizacje są obecnie nieważne i nie są respektowane przez poszczególne instytucje.

Jak uzyskać właściwe zaświadczenie służby określa Rozporządzenie Ministra Spraw Wojskowych zawarte w Dziennnku Ustaw Nr. 8 z 1938 r. § 50.

O zaświadczenie takie winni wystarać się w interesie własnym wszyscy Koledzy, którzy nie mają zaświadczeń z Archiwum Wojskowego.

Nawet ci Koledzy, którzy nie starają się o pracę i którym chwilowo nie są potrzebne zaświadczenia, winni się o nie postarać, gdyż w ten sposób zostanie ustalony oficjalnie przez Władze Wojskowe ich udział w pracy niepodległościowej.

OKRĘG ŁÓDZKI.

Pożegnanie gen. bryg. Wł. Langnera

W dniu 18 lutego b. r. delegacja z pocztem sztandarowym Okręgu Łódzkiego, żegnała na dworcu Łódź - Kaliska, Ojca chrzestnego sztandaru Gen. bryg. Langnera Władysława, Dowódcę O. K. IV, który został przeniesiony z Łodzi do Lwowa na stanowisko Dowódcy O. K. VI. Popularnego i cenionego generała żegnało wojsko, społeczeństwo łódzkie i Federacja P. Z. O. O.

Związek Kaniowczyków i Żeligowczyków składa Panu Generałowi Langnerowi najserdeczniejsze życzenia dalszych owocnych wyników na nowej tak ważnej dla Państwa placówce.

Roczne Walne Zebranie członków Okręgu

W dniu 27 marca b. r. (niedziela) o godz. 10.30 w pierwszym terminie i o godz. 11 w drugim terminie w lokalu Podoficerskiego Ogniska Garnizonowego w Łodzi przy ul. Mielczarskiego 35, odbędzie się roczne Zebranie członków Związku Kaniowczyków i Żeligowczyków, Okręgu Łódzkiego, z następującym porządkiem dziennym: 1) Zagajenie i wybór Prezydium Zgromadzenia, 2) Odczytanie protokółu z poprzedniego Walnego Zgromadzenia, 3) Sprawozdanie z działalności Zarządu Okręgowego na rok 1937, 4) Sprawozdanie Kasowe, 5) Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej, 6) Zatwierdzenie preliminarza budżetowego na rok 1938, 7) a. Wybory uzupełniające do Zarządu Okręgowego, b. Wybory do Komisji Rewizyjnej, 8) Wybór Delegatów na Walny Zjazd Związku, 9) Wolne wnioski.

Zarząd Okręgu prosi Kolegów o jak najliczniejszy udział w Zgromadzeniu.

Koło w Piotrkowie

Dnia 13 lutego b. r. odbyło się w sali Stowarzyszenia „Dom Ludowy" w Piotrkowie doroczne Ogólne Zebranie członków Koła Związku Kan. i Żel. przy dużej frekwencji członków i obecności delegatów Okręgu Łódzkiego w osobach kol. wiceprezesa Józefa Nogackiego i sekretarza Feliksa Cieszkowskiego.

Zebranie zagaił prezes Koła kol. Niewiński Dominik dziękując delegatom Okręgu oraz wszystkim obecnym za tak liczne przybycie na zebranie.

Na propozycję prezesa Koła powołano na przewodniczącego obrad kol. Nogackiego Józefa, na asesora kol. rtm. Gliszczyńskiego Henryka, na sekretarza kol. kpt. Januszkiewicza Władysława.

Kol. Nogacki Józef w swym przemówieniu zapoznał zebranych z pracą Zarządu Okręgu jaką prowadzi na terenie Województwa Łódzkiego. wzywając zebranych, aby nie ustawali w dalszej ofiarnej pracy dla Państwa.

Kol Cieszkowski Feliks zapoznał zebranych ze źródłami dochodów i wydatków jak również z opieką materialną jaką Okręg otacza członków Związku.

Po przyjęciu sprawozdania z działalności Zarządu Koła, które zdawali kol. Prezes Dominik Niewiński i st. sier. Józef Szymański przystąpiono do uzupełniających wyborów Zarządu, powołując doń jako członków kol. rtm. Gliszczyńskiego

Henryka, kpt. Juszkiewicza Władysława i inż. Kłopotowskiego Bohdana, oraz na zastępców: z Piotrkowa kol. Rudolfa Ciesielskiego i z Tomaszowa: kol. rtm. Rutkowskiego Stanisława i por. Kopczyńskiego Stefana.

Z kolei zabrał głos kol. kpt. Juszkiewicz Władysław, dziękując zebranym za zaufanie przyczym zwrócił się do zebranych z apelem o dopomożenie Zarządowi w dalszej pracy organizacyjnej. Jak ongiś przed 20 laty na rubieżach Rzeczypospolitej walczyliśmy o niepodległość Ojczyzny, tak dziś, będąc zrzeszeni w organizacji b. wojskowych, powinniśmy wytężyć wszystkie swoje siły i energię i włożyć maksimum pracy i szlachetnego wysiłku dla chwały Rzeczypospolitej.

Na wniosek kol. Rutkowskiego Stanisława postanowiono wysłać telegram do Pana Gen. Lucjana Żeligowskiego i Zarządu Głównego.

Po wyczerpaniu porządku obrad i zakończeniu zebrania odbyło się posiedzenie nowoobranego Zarządu, na którym ukonstytuował się Zarząd Koła w następującym składzie:

Prezes Koła kol. por. rez. Niewiński Dominik, wiceprezesi — kol. Juszkiewicz Władysław i rtm. Gliszczyński Henryk, sekretarz — kol. st. sierz. Szymański Józef, członek Zarządu — kol. inż. Kłopotowski Bohdan. Zastępcy: kol.: Ciesielski Józef, rtm. rez. Rutkowski Stanisław, por. rez. Kopczyński Stefan.

Wobec znacznego swego rozwoju Koło w Piotrkowie zostanie niewątpliwie przemianowane w najkrótszym czasie na Oddział.

OKRĘG KIEL. - RAD.

Oddział w Ostrowcu Świętokrzyskim

W dniu 13 marca r. b. odbył się w Ostrowcu w lokalu Zw. Rezerwistów zjazd organizacyjny nowego Oddziału K. i Ż. przy licznym udziale członków.

Zebrani m. in. wysłali do Prezesa Zarządu Głównego depeszę, z zapewnieniem o swej gotowości służby dla dobra Rzeczypospolitej.

Szczegóły zjazdu i skład Zarządu Oddziału podamy w następnym numerze „Głosu".

SEKCJA TURKIESTAŃSKA

Sprawy Organizacyjne

Dążąc do zgrupowania i zbliżenia Polaków z Turkiestanu oraz osób, sympatyzujących z poczynaniami, nakreślonymi w programie działalności Sekcji Turkiestańskiej (NrNr. 8 — 11 i 12 „Gł. Kan i Żel." z r. 1937), Zarząd Sekcji wyznaczył na ostatnią środę każdego miesiąca ogólne zebrania, na których wygłaszane są odczyty o krajach Bliskiego Wschodu i życia w nich Polaków. Po odczytach następuje dyskusja oraz wzajemna wymiana myśli i ewentualne wysuwanie propozycji co do dalszych prac Sekcji.

Na zebraniu odbytym dnia 26 stycznia r. b. członek Instytutu Wschodniego p. Bolesław Gagatnicki zapoznał zgromadzonych z organizacją i działalnością Instytutu oraz p. Inż. Adrian Jachimowicz wygłosił referat o Taszkiencie, stolicy Turkiestanu.

Na zebraniu z dnia 23 lutego r. b. p. płk. Tadeusz Wyszomirski wygłosił referat p. t. „Zagadnienie Bliskiego Wschodu Azjatyckiego przed wojną światową i obecnie". Prelegent przedstawił bierność polityczną i kompletne zaniedbanie kulturalno — gospodarcze narodów Bliskiego Wschodu Azjatyckiego przed wojną światową i niezwykły ich rozwój w czasach powojennych.

Nawiązując swe ogólne rozważania do Turkiestanu Rosyjskiego, prelegent podkreślił wzrost wśród tamtejszej ludności poczucia łączności z rodziną narodów Bliskiego Wschodu, z którymi wiąże ją wspólna przeszłość, religia, zwyczaje i powinowactwo językowe.

Po referacie wywiązała się ożywiona dyskusja, w której zebrani wykazali zainteresowanie również i kwestią panarabską.

Na zebraniu, które odbędzie się dnia 30 marca r. b., p. Dyrektor Leopold Badzian wygłosi odczyt p. t. „Z dziejów Turkiestanu" (Aleksander Wielki, Dżengischan, Tamerlan).

Posiedzenia Zarządu Sekcji Turkiestańskiej wyznaczone zostało na drugą środę każdego miesiąca, w pozostałe zaś środy dyżurują członkowie Zarządu.

Zebrania ogólne, posiedzenia i dyżury odbywają się w lokalu Zarządu Głównego Związku Kaniowczyków i Żeligowczyków przy ul. Jerozolimskiej Nr. 93 m. 48 (V piętro — winda) w godzinach 18½ — 20.

W r. b. Zarząd Sekcji odbył trzy posiedzenia, na których między innymi powołano komisję programową do spraw, związanych z odczytami i referatami, wygłoszonymi na zebraniach ogólnych, dokooptowano do Zarządu kolegę J. Strusińskiego do pełnienia czynności skarbnika Sekcj oraz podjęto sprawę zbierania i opracowania materiałów historycznych, dotyczących życia Polaków w Turkiestanie.

Realizując zakreślony program działania, Zarząd Sekcji nawiązał stosunki z Instytutem Wschodnim oraz z Towarzystwem Polsko — Perskim, którego wice - prezes p. inż. W. Trzeciakowski i skarbnik p. Abdul Gamid Chumamowicz zaszczycili swoją obecnością ogólne zebranie Turkiestańczyków w dniu 26 stycznia r. b.

Instytut Wschodni przyrzekł zawiadamiać Sekcję o odczytach, które będą wygłaszane w Instytucie.

Korzystając z pobytu w Warszawie naszego Ministra Pełnomocnego w Teheranie, Pana Stanisława Hempla, Zarząd Sekcji wyznaczył delegację, która poinformowała Pana Ministra o działalności Sekcji. P. Minister Hempel bardzo życzliwie przyjął delegację, zainteresował się pracami Sekcji Turkiestańskiej, udzielił bardzo wiele cennych informacyj i wskazówek oraz obiecał ułatwić nawiązanie porozumienia Sekcji Turkiestańskiej z Polakami, zamieszkałymi na terenie Persji.

Na pożegnalnej audiencji u Pana Ministra Hempla powzięto myśl zainicjowania korespodencji między dziećmi z kraju i dziećmi ze szkółki polskiej w Teheranie, którą założyła i prowadzi swoim kosztem Pani Ministrowa Hemplowa.

Do szkółki tej uczęszcza 16 dzieci. W szkółce wykładanie są: religia, jęz. polski, historia i geografia. Poza tym dzieci uczą się śpiewu i tańców polskich.

WOLNA TRYBUNA

O prawdę historyczną

Sprawa zjednoczenia narodowego jest dziś jednym z głównych tematów, na którychześrodkowuje się uwaga całego społeczeństwa. Łamy pism wszelkich odcieni zapełnione są artykułami i sprawozdaniami o akcji zjednoczenia narodowego, każdy radzi i rozwiązuje sprawę na swój sposób i każdy oczywiście najlepiej.

Papier jest cierpliwy, może cierpliwszy niż życie, które płynie wartkim prądem, zrywa tamy i żłobi koryto ku rzeczywistości i prawdzie. A o tą prawdę właśnie mi chodzi.

W tych dniach wpadła mi do ręki Nowoczesna Encyklopedia M. Arcta. Mając na pamięci zbliżającą się rocznicę bitwy pod Kaniowem, chciałem przeczytać coś o Kaniowie.

Trudno wyobrazić sobie moje zdumienie i oburzenie, gdy na stronie 586 wspomnianej Encyklopedii przeczytałem co następuje:

„*Kaniów* — miasto na Ukrainie, 9.500 ludności. 1918 r. bitwa 2-ej brygady Legionów z Niemcami" (Sic!) I to wszystko... Nic nie zrozumiałem. Czy wszyscy uczestnicy bitwy pod Kaniowem wcieleni zostali do 2-ej Brygady Legionów i pod tą nazwą uczestniczyli w bitwie?

Czy też II-gi korpus W. P. na Ukrainie został przez 2-gą B. L. wyeliminowany pod Kaniowem i mógł jedynie zdaleka zazdrośnie podziwiać męstwo swych rodaków?

A przecież żadna z tych okoliczności miejsca nie miała, bo znaną jest prawda historyczna, że to właśnie II Korpus W. P., do którego wcielona została część 2-ej Br. Leg. — bił się z Niemcami.

Więc po co pisać nieprawdę, po co wprowadzać w błąd społeczeństwo, które wszak dobrze zdaje sobie z tego sprawę, kto był na Ukrainie, kto otaczał opieką i konspirował legionistów, kto cierpiał i bił się dla Polski i kogo dziś usiłuje się obedrzyć z jedynej i najwyższej dla żołnierza nagrody — z dumy spełnionego względem Ojczyzny obowiązku.

Czy tędy prowadzi droga do — Zjednoczenia Narodowego?

W. B. — Kaniowczyk.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Kol Al. Zakrzewski, Warszawa. Za informacje, dotyczące artykułu „Prasa w formacjach polskich na Wschodzie" dziękujemy. Po porozumieniu się z autorem nie omieszkamy poczynić odnośne sprostowania.

Sprostowanie

W Nr. 1/38 „Głosu K. i Ż." na liście przyjętych członków wydrukowano omyłkowo: Pobielski Wacław, — powinno być: Podbielski Wacław.

WYDAWCĄ: ZWIĄZEK KANIOWCZYKÓW I ŻELIGOWCZYKÓW.
REDAKTOR: LEOPOLD GODNIEWSKI.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Al. Jerozolimskie 93. Tel. 6-31-35. Konto P. K. O. 17,544

PRZEDPŁATA: miesięcznie 50 gr., półrocznie 3 zł. Egzemplarz pojedynczy 50 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 strony 400 zł., 1/2 strony 250 zł., 1/4 strony 150 zł., 1/8 strony 80 zł. ogłoszenia drobne od wiersza 2 zł.

Druk. „Zgoda" J. Klimczak i S-ka. Zielna 47 Tel. 619-57.